

Serczyk, Jerzy

Uniwersytety polskie w czasach stalinizmu : esej wspomnieniowy

Czasy Nowożytne 6, 229-248

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Serczyk
(Toruń)

Uniwersytety polskie w czasach stalinizmu (esej wspomnieniowy)

Tekst mój nie jest referatem naukowym. Przyjmując zobowiązanie wystąpienia na sesji poświęconej stalinizmowi zastrzegłem się, że jako indywiduum pamiętające czasy, które obejmuje tytuł, nie potrafię zdobyć się w stosunku do nich na taki dystans, jaki jest niezbędny do tego, aby móc opisywać bezstronnie czasy historyczne. Dlatego zwracam uwagę moich Szanownych Słuchaczy, że będą mieli do czynienia ze swojego rodzaju źródłem historycznym o niewysokim stopniu wiarygodności. Zgodnie z tym, co mówią wszystkie podręczniki metodologii historii, wspomnienia pisane po upływie długiego czasu są źródłem o najniższym stopniu wiarygodności, od którego gorsze mogą być pod tym względem tylko artykuły w gazetach.

* * *

O pierwszym okresie działań władzy, która określała siebie samą najpierw jako „demokratyczna”, a od przełomu lat 40-ch i 50-ch jako „ludowa”, czyli o okresie „lubelskim” (od lipca 1944 do stycznia 1945 r.), nie jestem w stanie powiedzieć niczego istotnego, ponieważ znajdowałem się w tym czasie w Krakowie, jeszcze pod niemieckim panowaniem. Moja wiedza o uruchamianiu w tym czasie KUL i o zakładaniu UMCS jest wyłącznie wiedzą z drugiej ręki. Było jednak oczywiste, że UMCS powstał jako ideologiczna przeciwwaga dla uczelni kościelnej. W pewnym stopniu świadectwem tego była osoba jego rektora, biologa, prof. Henryka Raabego, członka PPS, który w roku 1944 związał się z PPS Osóbki-Morawskiego, był też posłem KRN i do sejmu lat 1947-52, a w latach 1945-46 ambasadorem Rządu Tymczasowego w Moskwie. Potem jednak okazał się niedość postępowy i w 1949 r. został wysłany na emeryturę w 68 roku życia (zmarł w 1951 r.).

Dopiero po uwolnieniu Krakowa i reszty ziem na zachód od linii Curzona od panowania niemieckiego przez armię sowiecką mogłem obserwować poczynania nowej władzy, o której istnieniu i działaniu coś niecoś wiedzieliśmy m. in. z prasy niemieckiej i z wydawanego przez Niemców dla Polaków „Gońca Krakowskiego”, oraz z wydawnictw konspiracyjnych. Nauka i kultura nie zajmowały jednak w tych wszystkich publikacjach wiele miejsca.

Życie w Krakowie, pierwszym uwolnionym spod panowania niemieckiego i niezniszczonym mieście uniwersyteckim w nowych granicach państwowych, normowało się stosunkowo szybko. Ostatni rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybrany w 1938 r. prof. Tadeusz Lehr-Spławiński, był na miejscu i zaraz podjął pracę. Główny gmach UJ - Collegium Novum, otworzył swoją bramę, zamkniętą od 6 listopada 1939 r. Rozpoczęto zapisy studentów, o czym ogłoszono w gazetach i na tablicach uniwersyteckich. Przyjmowano również wolnych słuchaczy bez matury na takich samych zasadach, jak przed wojną. Nie było żadnych egzaminów wstępnych, ani konkursów. Mimo wojny i rozpoczęcia poboru przez bardzo szybko uruchomioną PKU, legitymacja studencka dawała odroczenie od służby wojskowej. Wykłady rozpoczęły się stosunkowo szybko, ponieważ w Krakowie Armia Czerwona na swoje potrzeby zajmowała wiele gmachów publicznych (w tym szkoły powszechne), ale główne budynki uniwersyteckie pozostawiła w spokoju.

Krakowski „Dziennik Polski” zaczął się ukazywać już od początku lutego po epizodycznym wydaniu przez grupę przedwojennych dziennikarzy z „IKC” kilku numerów „Dziennika Krakowskiego”, zamkniętego przez przybyłego do Krakowa Jerzego Putramenta. Ale zaraz po wkroczeniu Rosjan, już na drugi dzień, zaczęto przywozić prasę lubelską: „Rzeczpospolita” i „Głos Ludu”, które rozdawano na Rynku Głównym. Stosunkowo szybko przeniesiono też do Krakowa druk tygodnika literackiego „Odrodzenie”. W pierwszych miesiącach roku 1945 nie było w gazetach, jedynym dostępnym wtedy medium, jakichś szczególnych wypadów przeciw „reakcji” na uniwersytecie. UJ nie dawał do tego powodów. Rektor Lehr-Spławiński od razu włączył się do tzw. „dzieła odbudowy” (nazwa z epoki), jego podpis pojawiał się obok podpisów różnych dostojników na apelach i wezwaniach, których produkcja była pokaźna. Było to odzwierciedleniem ówczesnych stosunków między środowiskiem uniwersyteckim a Władzą, kiedy obydwie strony zachowując wzajemną nieufność były jednak w zasadzie skłonne do współdziałania.

Ataki propagandowe w prasie i stopniowo uruchamianym radiu (na posiadanie aparatów radiowych pozwolono dopiero pod koniec maja 1945 r.) kierowały się przeciw spekulantom, byłym fabrykantom i „obszarnikom” oraz „reakcyjnemu podziemiu”, a także przeciw rządowi londyńskiemu, nazywanemu „kliką Mikołajczyka, Sosnkowskiego i Bora-Komorowskiego”. Od wiosny 1945 r. nazwisko Mikołajczyka zniknęło z tych połąjarek. Gdy od marca 1945 r. zaczął wychodzić „Tygodnik Powszechny”, ataki prasowe skupiły się na nim, jako na łatwo rozpoznawalnym „siedlisku reakcji”.

Z kolei duże znaczenie dla opinii środowiska akademickiego miał uzgodniony z arcybiskupem Sapiehą wyjazd prezesa PAU, prof. Stanisława Kutrzeby, profesora UJ, do Moskwy na rozmowy przed utworzeniem Rządu Jedności Narodowej (akurat w czasie procesu Szesnastu). Było też dostrzegane anga-

żowanie się prof. Adama Krzyżanowskiego w Stronnictwie Demokratycznym (był powołany na posła do KRN, a potem był też posłem na Sejm w 1947 r.). Takich faktów było stosunkowo sporo. Generalnie zatem aż do momentu utworzenia w czerwcu 1945 r. Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Osóbką-Morawskim jako premierem, a Mikołajczykiem i Gomółką jako wicepremierami i szybkiego uznania go przez państwa zachodnie, między Władzą a środowiskiem uniwersyteckim istniało coś w rodzaju zawieszenia broni. Potem władze poczuły się mocniej w siodle i stopniowo przestawały się kępować także wobec środowiska.

Ostrożne sondáže odporności środowiska uniwersyteckiego podjęto jednak dość wcześnie. Sygnałem i swojego rodzaju balonem próbnym były napaści prasowe na prof. Feliksa Młynarskiego (przed wojną w SGH, po wojnie do 1948 r. w UJ) za objęcie prezesury Banku Emisyjnego w Polsce ustanowionego w 1940 r. przez władze niemieckie w Generalnym Gubernatorstwie, chociaż było wiadomo, że prof. Młynarski miał na to zgodę władz Polski Podziemnej. Atak na Młynarskiego odbywał się pod wygodnym pretekstem „współpracy z Niemcami”.

Z kolei wobec takich faktów, jak powrót Mikołajczyka z emigracji, zgoda Witosa na symboliczne wejście do KRN, przyjazd Karola Popiela, utworzenie PSL i Stronnictwa Pracy, a nawet prób legalizacji Stronnictwa Narodowego, ośmielili się również i profesorowie uniwersyteccy, występując publicznie z bardziej niezależnymi poglądami.

Naukowe elity polskie na ziemiach sukcesywnie zajmowanych przez Armię Czerwoną w 1945 roku, nie godziły się wewnątrz ani faktem włączenia do Związku Sowieckiego ziem na wschód od linii Curzona, ani z ustanowieniem reżimu komunistycznego na wschód od tej linii. Pracownicy naukowcy i studenci uważali mimo to w większości, że jest ich obowiązkiem podjęcie pracy w tych warunkach i w tym zakresie, w jakich jest to możliwe - w interesie społeczeństwa polskiego pozbawionego przez sześć lat dostępu do pełnowartościowej oświaty i do dóbr kultury. Działanie w tym kierunku nie było uważane za naganne, zgodnie zresztą ze starą tradycją z czasów porozbiorowych. Nawet najbardziej nieprzejednani, którzy uważali nowy reżim po prostu za okupację sowiecką, dostrzegli w sytuacji nastącej po 1944/45 roku pewne analogie z sytuacją z jesieni 1939 r. i tym kierowali się w swym postępowaniu. Wtedy także rozpoczęto nauczanie w gimnazjach i liceach na terenie GG, podjęto decyzję o uruchomieniu UJ i (skuteczne!) zabiegi u władz niemieckich o przeprowadzenie egzaminów końcowych dla lekarzy i farmaceutów na UW. Zaś pod rządami sowieckimi profesorowie lwowscy, z byłym premierem Kazimierzem Bartlem na czele, wykładali na sowieckim uniwersytecie ukraińskim. W Wilnie podtrzymywano pod rządami litewskimi działalność USB do grudnia 1939 r., a następnie wykładano na uniwersytecie litewskim. Wreszcie organizowano w

Warszawie pod rządami niemieckimi i we Lwowie po 1941 r. jawne studia wyższe: medyczne i techniczne pod „legalną” formą kursów doształcających.

* * *

Ze środowiskiem uniwersyteckim zetknąłem się bliżej na uniwersytecie toruńskim w jesieni 1946 roku. UMK, UMCS, UŁ i UWr - nowe uniwersytety powołane do życia w Polsce „demokratycznej” miały faktem swego istnienia służyć m. in. jako dowód jej opieki nad nauką i oświatą, a tym samym jej wyższości nad rządami sanacyjnymi. Nie powstawały jednak bez oporów. Władze dobrze orientowały się, że przedwojenni profesorowie i asystenci nie są zwolennikami reżimu i że w znacznej mierze dotyczy to również studentów. Studenci przychodzący na uniwersytety w latach 1945 i 1946 mieli za sobą nierzadko konspirację wojskową lub przynajmniej uczestnictwo w tajnym nauczaniu, wychowującym w duchu i według programów przedwrześniowych. Było to więc środowisko dość odporne na ideologię komunistyczną. Osoby wówczas wstępujące do komunistycznej organizacji młodzieżowej (AZWM „Życie”) czyniły to przeważnie z pobudek oportunistycznych w nadziei szybkiego zrobienia kariery w nowym reżimie. Motywacja ideowa była raczej rzadka, chociaż udawano, że to ona właśnie decydowała, nadrabiając jej brak gorliwością na pokaz. Gorliwość ta miała przysłonić grzechy przedwojenne, jak np. przynależność do „Straży Przedniej” lub Sodalicji Mariańskiej, lub czasem nawet grzechy okupacyjne.

Spśród pracowników naukowych zapisywali się do PPR przed 1948 rokiem raczej starsi pomocniczy pracownicy nauki. Dzięki temu zostali nierzadko „zastępcami profesorów”, co dawało im od razu pozycję pracownika samodzielnego i prawo do zajmowania funkcji uniwersyteckich: p. o. kierowników katedr, p. o. prodziekanów itp. Władze jednak nie spieszyły się z powierzaniem im funkcji wyższych. Było to zgodne z ogólną komunistyczną polityką personalną: na pierwsze miejsca na funkcje państwowe wysuwano lojalnych bezpartyjnych, natomiast członkowie PPR zajmowali miejsca numer dwa. Poza tym na drugim planie działali sekretarze PPR i aktywiści AZWM, nie będący wówczas jeszcze formalnie członkami rad wydziałowych i senatu. Wzajemne zależności między formalnymi i coraz bardziej faktycznymi strukturami władzy podlegały fluktuacjom, na który miały wpływ lokalne układy personalne i różne „szare eminencje”. Model ten działał w okresie 1945-1948 (do lata 1948) w uniwersytetach stosunkowo dyskretnie, w urzędach i instytucjach bardziej otwarcie, ale zasada była wszędzie taka sama.

Zagadnienie mechanizmu działania tej swoistej odgórnie zaprogramowanej dwuwładzy zasługiwałoby zresztą na solidne przebadanie – na razie jesteśmy co do tego wciąż na poziomie dość powierzchownych wypowiedzi publicystycznych, traktujących poczynania reżimu komunistycznego en bloc, bez różnicowania konkretnych sytuacji.

Powołanie do życia aż czterech nowych uniwersytetów, wobec tylko trzech ocalałych uniwersytetów dawnych (KUL był traktowany jako relikw, z którym później coś się zrobi w ramach „walki z fideizmem i klerykalizmem”), świadczyło o tym, że reżim komunistyczny zamierza w szczególny sposób skorzystać z okazji, jaką był wielki wpływ krwi ze środowiska uniwersyteckiego podczas obydwu okupacji. Niedostatek profesorów był z punktu widzenia rozszerzenia wpływów Władzy na uczelniach plusem, a nie minusem. Wobec profesorów przedwojennych, nawet tych, co do których było powszechnie wiadomo, że ich sympatie polityczne miały orientację antykomunistyczną i antyrosyjską, nie podejmowano ryczałtowo działań ograniczających ich wpływy, lecz dążono do stwarzania sytuacji, w których musieliby oni składać deklaracje polityczne, dające się odpowiednio zinterpretować w opanowanych przez komunistów mediach. Interpretacje te polegały na przypisywaniu wybitnym uczonym postaw popierających reżim.

Była to w sumie taktyka zręczna, ponieważ dawała osobom zainteresowanym przez pewien czas przeświadczenie, że mimo wszystko zachowują niezależność, podczas gdy w rzeczywistości już były jakoś wplątane w poczynania reżimowe. Zrobiwszy jeden krok, po pewnym czasie były zmuszane do zrobienia następnego, tłumacząc sobie, że wybierają mniejsze zło. Przykładem stosowania tej techniki manipulacyjnej stosowanej jeszcze przed rozpoczęciem się właściwego okresu stalinizmu, było skłanianie uczonych uniwersyteckich do podpisywania odezw na rzecz udziału w referendum w 1946 i wyborach w 1947 roku.

Mamy tu do czynienia z sytuacjami nie dającymi się sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika. Nie można też przypisywać ich aktorom jako jedynej motywacji postępowania wyłącznie oportunistu i tchórzostwa - chociaż czynnik zastraszenia odgrywał tu dużą rolę.

Technikę tę stosował z dużym powodzeniem w środowisku literackim i artystycznym działający z ramienia Władzy Jerzy Borejsza (przedwojenny komunist, członek KPP od 1929 roku). Polegała ona na umiejętnym uzależnianiu pisarzy od tworzonych przez reżim instytucji, stwarzaniu lepszych warunków egzystencji na tle powszechnej powojennej biedy i na umożliwianiu druku w państwowych wydawnictwach i drukarniach. Uzależnienie pisarzy było jednak o tyle łatwiejsze, że stanęli oni wobec reżimu jako jednostki, nie dysponujące instytucjami, w których mogłyby się schronić.

Środowisko uniwersyteckie było pod tym względem w lepszej sytuacji. Dysponowało ono bowiem strukturami o utrwalonej jeszcze w dobie autonomii galicyjskiej tradycji i obyczajowości, pielęgnującymi ów szczególny etos uczonego i korporacji uczonych, trudniejszy do zniszczenia niż opór jednostek. Także w nowo kreowanych uniwersytetach starano się te tradycje kultywować, włącznie z tymi elementami samorządu („autonomii”) uniwersyteckiej, które

Władza ograniczała, ale których nie zlikwidowała za jednym zamachem. Z tych tradycyjnych elementów najdłużej przetrwała wolność badań naukowych i nauczania. Reżim krytykował je i starał się podważyć, ale do roku 1949 nie podejmował działań prowadzących wprost do ich zniszczenia. Do tego czasu profesorowie sami ustalali tematy prowadzonych przez siebie badań, problematykę wykładów i seminariów, ich nazwę i zakres. Pod tym względem studiowanie na uniwersytecie w latach 1945-1949 od tej strony właściwie nie różniło się od studiowania w latach poprzedzających II wojnę światową, jeśli pominąć trudności bytowe i warsztatowe pierwszych lat powojennych. Trudności te zresztą miały swoją pozytywną stronę, zbliżając nauczycieli akademickich do studentów i wytwarzając między nimi atmosferę koleżeńskości, nieznaną w tym stopniu w uniwersytecie przedwojennym.

W Toruniu np. jednym z praktycznych przejawów tej koleżeńskości i współodpowiedzialności za uczelnię były wyprawy na „Ziemie Odzyskane”: Pomorze Zachodnie oraz Warmię i Mazury po książki do uniwersyteckich bibliotek i podstawową aparaturę do pracowni fizycznych, chemicznych i biologicznych. Profesorowie i studenci na równi brali w nich udział, nocowali w tych samych kwaterach, a różnica statusu wyrażała się tylko w tym, że w ciężarówkach z alianckiego demobilu otrzymanych przez UMK z UNRRA profesor podróżował w szoferce obok kierowcy, a studenci i asystenci w pudle ładunkowym. Dzisiaj już się o takich szczegółach nie pamięta lub po prostu nie wie, a właśnie one tworzyły ów niepowtarzalny klimat pracy pionierskiej, działając tyleż na korzyść reżimu, zapisującego na swój rachunek budowanie uczelni „na surowym korzeniu”, co na rzecz solidarności różnych pokoleń działających na uniwersytecie.

Solidarność ta nie sprzyjała zamysłom Władzy, toteż starano się ją na różne sposoby rozbijać. Były to już niejako prolegomena stalinizmu. Posługiwało się w tym celu równocześnie i na zmianę kilkoma sposobami:

- 1) wprowadzeniem zmian instytucjonalnych mających na celu likwidację tego, co jeszcze zostało z autonomii uniwersyteckiej (tu trzeba powiedzieć, że reformy jędrzejewiczowskie sprzed wojny, zwłaszcza ustawa o szkołach wyższych z 1933 r., które już wtedy autonomię tę naruszyły, stworzyły dla komunistów dogodną odskocznnię, skwapliwie przez nich wykorzystywaną);
- 2) wyszukiwaniem w środowisku nauczycieli akademickich osób gotowych do współdziałania z Władzą w stopniu większym niż tego wymagało reaktywowanie, uruchamianie i normalne funkcjonowanie uczelni;
- 3) rozbijaniem opisanej wyżej solidarności łączącej profesorów i studentów za pomocą tworzenia tzw. „aktywu studenckiego”, indoktrynowanego w duchu marksistowskim i mobilizowanego do wy-

stępowania przeciw „reakcyjnej profesurze”; zajmowały się tym już od 1945/46 roku komunistyczne i podporządkowane komunistom organizacje studenckie. Organizacje te zostały instytucjonalnie scalone jeszcze przed tzw. zjednoczeniem ruchu robotniczego (w lecie 1948 r. powstał ZMP z odnogą akademicką ZAMP, której formalną odrębność zniesiono w 1950 r.; jej organem było „Po prostu” z czarno-czerwoną winietą). Ten sposób podporządkowywania sobie uniwersytetów wydawał się rokować nadzieje, zwłaszcza w dłuższej perspektywie czasowej. Starano się ją skrócić poprzez wprowadzanie na uczelnie młodzieży mało zorientowanej pod względem ideowym i nie posiadającej normalnego średniego wykształcenia. Na ziemiach polskich włączonych w 1939 r. do Rzeszy Niemieckiej (Poznańskie, Pomorze, Mazowsze północne, Ziemia Sieradzko-Łęczycka, Góry Śląsk), w takiej sytuacji znalazła się większość młodzieży, ponieważ nie było tu zorganizowanego tajnego nauczania - nauczyciele zostali bądź zabici od razu na początku okupacji, bądź wysiedleni do GG. Dla tej młodzieży stworzone zostały kursy przygotowawcze do studiów. Kierowano na te kursy te kategorie młodych ludzi, z których Władza zamierzała wychować sobie posłusznych wykonawców swojej polityki. Z punktu widzenia założeń wyjściowych było to przedsięwzięcie udane i można je uznać za jeden z pierwszych rzeczywistych sukcesów Władzy. Jednakże absolwenci owych przyśpieszonych kursów nie pozostawali po zakończeniu studiów na uniwersytecie, aby zajmować stanowiska pracowników naukowych, które wydawały im się mało atrakcyjne. Szli zazwyczaj na posady państwowe lub zostawali partyjnymi „aparaczkami”. Były to osoby o przeciętnie niewysokim IQ, ale za to ambitne. Służenie Władzy pozwalało im na poprawę statusu społecznego od razu o kilka szczebli.

- 4) Poszukiwaniem nowego narybku naukowego wśród młodzieży urodzonej w latach 30-ch zdającej maturę po roku 1949, nie mającej (poza Warszawą) doświadczeń konspiracyjnych a pochodzącej ze środowisk inteligentkich. Wykorzystując właściwy dla młodzieży z tych środowisk i w tym wieku wielki *ésprit de contradiction*, kierowano go przeciw tradycjom określanym jako konserwatywne. Ta młodzież, choć była to grupa liczebnie niewielka, tworzyła od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych prokomunistyczny ferment intelektualny na uniwersytetach i była jedyną grupą, wobec której dopuszczalne byłoby stosowanie określenia o „ukąszeniu heglowskim”. Ci młodzi ludzie uwierzyli w marksizm i serio

potraktowali program budowania sprawiedliwego społeczeństwa socjalistycznego, podchodząc do niego z dogmatyczną bezkompromisową ideowością, właściwą swemu wiekowi. Z nich też jednak, gdy po kilku latach dostrzegli rozbieżność między komunistycznym programem a jego realizacją w praktyce, wyrosła młodzieżowa opozycja, której symbolem stało się „Po prostu” z czarno-zieloną winietą i takie osoby, jak Leszek Kołakowski, usiłujące uczyłowiczać marksizm-leninizm w obrębie „oczyszczonej” doktryny („normy leninowskie” były ich hasłem na początku). Można by ich nazwać (zapewne z niejaką literacką przesadą) janczarami, którzy najpierw gorliwie wierząc, nadgorliwie służyli, a następnie, nie przestając wierzyć w abstrakcyjne ideały, z podobną gorliwością i przekonaniem zbuntowali się przeciw swoim dowódcom (psychologicznie był to zapewne proces podobny do duchowego kształtowania się reformatorów religijnych).

- 5) Stopniowym, a od pewnego momentu (lata 1950-1952) radykalnym usuwaniem się z grona czynnych nauczycieli akademickich tych profesorów, których po kilkuletniej obserwacji uznano za niezdolnych do ideologicznego „nawracania się” i do akceptacji wprowadzanych do szkolnictwa wyższego przeobrażeń strukturalnych. Przeobrażenia te, co ważne, miały doprowadzić do odebrania uniwersytetom ich szczególnego miejsca pośród szkół wyższych i sprowadzenia ich do pozycji wszystkich innych „wuzów” (Wysszije uczebnyje zawiedienija), przyznając im, jako jedyną *differentia specifica* – ograniczone prawo do uprawiania badań w zakresie tzw. podstawowych dyscyplin naukowych. Ponieważ jednak zdolnymi do uprawiania takich badań i do ich organizowania oraz kształcenia uczniów na wystarczającym poziomie byli tylko owi ideologicznie podejrzani uczeni, przeto należało utworzyć pozauniwersyteckie i w ogóle pozauczelniane struktury, w których te formy działalności mogłyby być uprawiane. Było to prawie dokładne naśladowanie wzorów sowieckich z lat dwudziestych, chociaż wymyślano dla nich nowe, bardziej cywilizowane nazwy: nie mówiło się więc o „Czerwonej Profesurze”, chociaż założono w 1951 r. IKKN. Tworzenie instytucji takich, jak Instytut Badań Literackich (powstał dzięki inicjatywie Stefana Żółkiewskiego już w 1948 r.) było częścią składową tej polityki, której ukoronowaniem stał się I Kongres Nauki Polskiej w dniach 29 VI – 2 VII 1951 r. i utworzenie PAN w październiku tegoż roku na podstawie ustawy sejmowej. Instytuty, zakłady i pracownie PAN dały przynajmniej możliwość wykorzystania części potencjału intelektualnego

tych uczonych, których odsunięto od kontaktu ze studentami w dydaktyce uniwersyteckiej. Niektórzy z nich potrafili stworzyć w strukturach PANowskich warsztaty naukowe na wysokim poziomie, będące zarazem „przechowalniami” dla pracowników naukowych młodszej generacji (najczęściej urodzonych w latach 20-tych), dla których Władza nie widziała miejsca na uniwersytetach, a z których umiejętności nie zamierzała całkowicie zrezygnować.

- 6) Usuwaniem z uczelni i ograniczaniem możliwości dalszego rozwoju najmłodszej generacji pracowników nauki, którzy studia odbyli już po wojnie, ale jeszcze według przedwojennego systemu studiowania (magisteria z lat 1949-1951) i pod kierunkiem przedwojennych profesorów. Z tego grona profesorowie zaczęli dobierać sobie asystentów, kierując się kryteriami oczywistymi: zdolnościami i zamiłowaniem do pracy naukowej. Ci asystenci pierwszej generacji powojennej zazwyczaj nie spełniali warunków, jakie nowemu warunkowi stawiała Władza: nie przejawiali entuzjazmu dla „postępowych przeobrażeń” (o „budowaniu socjalizmu” zaczęto mówić dopiero od 1949 r., kiedy ogłoszono marksizm-leninizm „światopoglądem naukowym”, używając tych określeń wymiennie), odnosili się do nich obojętnie lub zgoła obojętnie. Okolicznością całkowicie dyskwalifikującą do przyszłej kariery uniwersyteckiej było przyznawanie się do katolicyzmu („religianctwa”, „klerykałizmu”, „światopoglądu fideistycznego”). Istotne też było, który z profesorów miał być opiekunem naukowym danego asystenta. Jeżeli profesor był z jakichś powodów „reakcyjny”, nie powinien być mieć asystentów w ogóle (bo nawet „postępowy” asystent mógł zarazić się szkodliwymi miazmatami od swego mistrza). Profesorowie, o których Władza nabrała przekonania, że z czasem się należą do „upostępowia”, mogli mieć asystentów, ale lepiej, żeby ci asystenci byli członkami ZMP lub (od 1949 r.) PZPR. Natomiast profesorowie, o których pod koniec lat czterdziestych można było powiedzieć, że są „oddani Polsce demokratycznej” (którą stopniowo zaczęto nazywać „ludową” albo „krajem demokracji ludowej”) byli grupą bardzo nieliczną i na ogół zaangażowaną na szczeblu centralnym w przygotowywanie zasadniczych przeobrażeń strukturalnych i organizacyjnych, nie tylko uniwersytetów i pozostałych szkół wyższych, lecz także całej sieci instytucji naukowych w skali całego kraju.

Akcja usuwania niepożądanych politycznie asystentów osiągnęła swoje apogeum w latach 1949-1950.

Przygotowane nowe struktury miały zostać napełnione już wyłącznie ludźmi „dyspozycyjnymi”. Liczyła się przy tym nie tyle wewnętrzna motywacja „dyspozycyjności” u samego zainteresowanego, która była trudna do sprawdzenia, ile przyjęcie jej zewnętrznych oznak. Przynależność do ZMP lub PZPR (albo do obu tych organizacji jednocześnie) była najważniejszą, a w praktyce jedyną tego rodzaju oznaką. Należy przy tym mieć na uwadze, że w pierwszych latach powojennych w środowiskach uniwersyteckich członkostwo organizacji reżimowych powodowało cichy bojkot towarzyski wobec osób, które się na coś zdecydowały. Nie zrobiono tego manifestacyjnie, niemniej zjawisko istniało, wywołując irytację i osób zależnych jednocześnie do środowiska uniwersyteckiego i do struktur Władzy. W każdym razie młody kandydat na pracownika naukowego – nauczyciela akademickiego, który – aby pozostać na uniwersytecie – decydował się na „zapisanie się do partii” (określenie z języka potocznego tamtych czasów), musiał liczyć się z tym, że jeżeli nawet dotychczasowi przyjaciele i koledzy nie odwrócą się od niego całkowicie (co mogło być dla nich niebezpieczne!), to jednak stosunki z nimi ulegną ochłodzeniu.

Trzeba tu dodać, że w uniwersytetach pozawarszawskich młode osoby usunięte z asystentur w latach 1949-1950 nie miały szans na ulokowanie się w strukturach PAN-owskich (których jeszcze nie było). Mogły mówić o szczęściu, jeżeli znalazły posadę w bibliotece, archiwum, muzeum, lub podobnej placówce kulturalnej. Sporo osób, które „przechowały się” w takich instytucjach przez najgorsze lata, powróciło po „polskim październiku” na uniwersytety, bogatsze o szczególne doświadczenie. Większość z nich potrafiła nadrobić utracone (w ich życiorysach już po raz drugi!) lata i dojść do profesury z solidnym dorobkiem naukowym. Jest to pokolenie dzisiaj już na emeryturze.

Osobnym zagadnieniem związanym z otwarciem już rozpoczętą stalinizacją (sowietyzacją) uniwersytetów polskich we wczesnych latach 50-ch była gruntowna przeróbka ich struktur, mająca na celu poddanie ich skutecznej i ciągłej kontroli ze strony Władzy oraz nadanie tej kontroli charakteru instytucjonalnego. Dekret o szkołach wyższych z roku 1947 spraw tych jeszcze nie rozwiązał, ponieważ został wydany w okresie, kiedy władza tocząc już otwartą i bezpardonową walkę na płaszczyźnie politycznej, nie ujawniała jeszcze w pełni swoich zamysłów dotyczących innych sfer życia społecznego, odrzucając z gniewem posądzenia o wprowadzanie do Polski modeli sowieckich. Termin „demokracja ludowa”, który już z wolna zaczynał się pojawiać w publicznych enuncjacjach przedstawicieli Władzy oznaczał wtedy nie (jak to się miało stać niebawem) „wstępną fazę społeczeństwa socjalistycznego”, lecz odrębną i (w domyśle) trwałą formę ustrojową, odmienną od ustroju sowieckiego.

Uniwersytety polskie do 1950/1951 roku miały strukturę, w której podstawową jednostką organizacyjną była katedra; na czele katedry stał profesor zwyczajny (ordinariusz). Ustawa o szkołach akademickich z 1920 r. stwierdzała,

że ustrój uniwersytetów opiera się na samorządzie, a Ministerstwo WRiOP jest wobec nich tylko władzą nadzorującą. Rozporządzenia Prezydenta RP i ustawa z roku 1933 samorząd ten ograniczyła. Władze komunistyczne wprowadziły ograniczenia dalej idące. Szły one w dwóch kierunkach:

- 1) likwidacji samorządu (o czym była już mowa),
- 2) zredukowania pozycji profesora przez odebranie mu instytucjonalnego zwierzchnictwa w katedrze i włączenie do „kolektywu”. Profesor miał utracić swoją niezależność, prawo do wolności badań i wykładania zgodnie ze swoją wiedzą i sumieniem, oraz prawo do dobierania uczniów i współpracowników. Miał być już tylko nauczycielem akademickim, poddanym nadzorowi i kontroli od góry i od dołu. Komuniści mogli w tej sprawie liczyć na pewne poparcie ze strony profesorów młodszych wiekiem oraz na profesorów szkół wyższych pozauniwersyteckich. Już bowiem przed wojną pojawiały się w tych środowiskach głosy wskazujące na to, że struktury tradycyjne stają się niefunkcjonalne w warunkach masowego napływu młodzieży na wyższe uczelnie - co było w znacznej mierze prawdą - i że należy szukać rozwiązań nowocześniejszych. Podjęcie tego postulatu było zgodne w wypróbowaną w podobnych sytuacjach taktyką komunistów, posługujących się hasłami i programami wymyślonymi przez ludzi o zupełnie odmiennej orientacji dla osiągnięcia własnych celów, poprzez nadawanie im treści niezgodnej z intencjami ich twórców. Przy okazji następowała wygodna dla komunistów kompromitacja (w oczach niekomunistycznej większości społeczeństwa) tak samych haseł i programów, jak i ich pierwotnych autorów, oraz równie dla nich (komunistów) wygodna dezorientacja w środowisku - w tym wypadku w środowisku uniwersyteckim. Wywołanie zamętu pojęciowego jako wstępna faza poprzedzająca narzucenie ideologii komunistycznej było zresztą powtarzającym się chwytym taktycznym stosowanym w Rosji i innych krajach od czasu rewolucji bolszewickiej wobec środowisk, które miały być najpierw zneutralizowane i obezwładnione duchowo, a potem podporządkowane i wchłonięte lub zniszczone.

Zmiany organizacyjne polegały także na rozczłonkowaniu uniwersytetów i tworzeniu z ich wydziałów odrębnych samodzielnych uczelni. Wykorzystywano przy tym proste ludzkie ambicje, od których nie są wolni nawet profesorowie zwyczajni. Bywa, że gronostaje rektorskie stają się pokusą nie do przewyciężenia (a ten nieproletariacki rekwizyt feudalny jakoś pozostawiono). Jako pierwsze usunięto z uniwersytetów w Krakowie i Warszawie wydziały teologiczne (w Warszawie były dwa: katolicki i ewangelicki), co można było dodatkowo ideologicznie uzasadnić jako postępową sekularyzację uczelni w ramach rozdziału Kościoła od Państwa. W drugiej kolejności zabrano się za wydziały lekarskie tworząc odrębne Akademie Medyczne i podporządkowując je następnie Ministerstwu Zdrowia, co też nie było zwykłym zabiegiem administra-

cyjnym. To samo stało się z wydziałem Rolniczym UJ i UP, przekształconym w Wyższe Szkoły Rolnicze (przemianowane w latach 70-ch na Akademię Rolnicze); obok nich przystąpiono od 1951 r. do tworzenia nowych wyższych szkół zawodowych, mieszczącym się już całkowicie w modelu wzorowanym na sowieckim. Z punktu widzenia Władzy miało to conajmniej dwie zalety:

1) uniwersytety zostały zdegradowane w odczuciu społecznym do jednej z wielu kategorii uczelni wyższych.

Przyjęło się wtedy nazywanie ich w wystąpieniach oficjalnych „uczelniami humanistycznymi”, chociaż zachowały w swych strukturach wydziały przyrodnicze. W określeniu „humanistyczny” mieścił się pewien odczuwalny odcień pogardy dla umiejętności nie mających natychmiastowego praktycznego („produkcyjnego”) zastosowania. Nie powiedziano tego nigdy *expressis verbis*, ale powstawało wrażenie, że uniwersytety nie są uczelniami tak ważnymi, jak same o sobie sądzą; jest dowodem wielkoduszności rządzących, że pozwala się na ich istnienie. Powinny więc być za to wdzięczne.

2) przez stworzenie stosunkowo znacznej liczby nowych uczelni nastąpiła atomizacja środowiska i wyraźne zmniejszenie potencjału intelektualnego uniwersytetów. Tym samym mnożenie liczby szkół wyższych, przedstawiane w propagandzie jako sukces (którym zresztą do pewnego stopnia było) służyło de facto osłabieniu ich pozycji społecznej. Ponadto umożliwiło roztoczenie nad nimi bezpośredniej „opieki” przez komitety wojewódzkie PZPR. Była ona formalnie sprawowana na tej zasadzie, że organizacje partyjne w większych zakładach pracy (a uniwersytety do takich zakładów zostały zaliczone) podlegały bezpośredniemu nadzorowi KW. Wyrażało się to w widoczny dla wszystkich sposób w mianowaniu I sekretarzy komitetów uczelnianych PZPR, „przywożonych w teczce” spośród „aparaczyków” KW i „wybieranych” przez uniwersytecką organizację partyjną. Jednym z symptomów nadciągającego w połowie lat 50-ch schyłku stalinizmu było „buntowanie się” uniwersyteckich organizacji partyjnych przez wybieranie sekretarzy z własnego grona. Dla KW przywykłych do posłuszeństwa, te „bunty” były takim zaskoczeniem, że nie umiały im skutecznie przeciwdziałać.

Dużą rolę przypisano też tworzeniu nowych struktur organizacyjnych wewnątrz wydziałów (które na ogół pozostawiano pod tradycyjnymi nazwami) i powiększaniu ich liczby, co przynosiło w skali poszczególnych uczelni podobne skutki, jak tworzenie nowych uczelni w skali ogólnokrajowej. W Toruniu np. Wydział Matematyczno-Przyrodniczy został na początku lat 50-ch podzielony na „BiNoZ” i „MatFizChem” (takie skróty, używane urzędowo i w mowie potocznej, były też jednym z mało zauważalnych elementów sowietyzacji, z jej tendencją do tworzenia skrótów sylabowych, zamiast tradycyjnych polskich literowych).

W ramach tych posunięć, motywowanych oficjalnie koniecznością „racjonalizacji”, stosowania „pracy zespołowej”, dokonano ostatecznego rozbicia katedr uniwersyteckich, nie usuwając z terminologii samej ich nazwy, lecz pozabawiając je organizacyjnej samodzielności przez odebranie profesorom ich tradycyjnych uprawnień wewnątrz katedr. W niektórych przypadkach znalazło to wyraz w kreowaniu „katedr zespołowych”, gdzie mogło pracować jednocześnie kilku profesorów; kierownikiem takiej katedry zostawał ten z nich, do którego Władza miała najczęściej zaufania (lub którego pragnęła w ten sposób przeciwstawić kolegom i osiągnąć w mikroskali osłabienie solidarności środowiska). Formą wyższą były „zespoły katedr”, struktury wewnątrzwydziałowe, nie powiększające władzy dziekana, ale ograniczające kompetencje kierownika katedry wewnątrz takiego zespołu. Po „polskim październiku” zespoły katedr zniknęły ze struktur uniwersyteckich, bądź też zostały przekształcone w instytuty, natomiast katedry zespołowe, a raczej zasada ich organizacji przetrwała.

Zasada „zespołowości” znalazła zastosowanie w równej mierze do nauczycieli akademickich, jak i do studentów. W stosunku do tych ostatnich przyczyniła się do zasiania wzajemnej nieufności, podejrzliwości i donosicielstwa - tego ostatniego przeniesionego w prawie niezmienionej postaci jako „krytyka i samokrytyka” do ujednocionej na wzór Komsomołu organizacji młodzieżowej ZMP. ZMP był organizacją określającą się jako „najbliższy pomocnik partii” i wychowującą młodzież „na zasadach światopoglądu naukowego”. Niewypowiedzianym głośno, lecz realizowanym w praktyce było założenie, że ZMP (początkowo ZAMP - zob. wyżej) odgrywa wobec innych organizacji studenckich rolę podobną do tej, jaką PZPR wypełnia wobec „stronnictw sojusznicznych” i organizacji skupiających bezpartyjnych. Zastosowano tu w całej rozciągłości schemat totalitarny, nawiązujący otwarcie do wzorów sowieckich, ale przypominający także i niemieckie narodowosocjalistyczne „Gleichschaltung”.

Swoistym „studenckim związkiem zawodowym” miał być utworzone w jesieni 1950 r. Zrzeszenie Studentów Polskich, które przetrwało Stalina i Gomułkę; dopiero w 1973 r. zostało przekształcone w Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, działający już na odmiennych zasadach. Zrzeszenie zostało zaprzęgnięte do kontrolowania zaprowadzonej mniej więcej w tym samym czasie „socjalistycznej dyscypliny studiów”, polegającej na przymusie obecności wszystkich studentów na zajęciach przewidzianych programem. Zajęć tych było dużo, nawet do 10 godzin dziennie. W tym celu stworzona została cała hierarchia kontrolerów pilnujących się nawzajem. U dołu była kilkunastoosobowa grupa studencka, na czele której stał wyznaczony „starosta”, który sprawdzał obecność na każdej godzinie zajęć, wpisywał to na specjalnym arkuszu i składał sprawozdanie „starości roku” - innemu studentowi, oraz „opiekunowi grupy” wyznaczonemu spośród asystentów. Ten zbierał sprawozdania grupowe i przekazywał je „opiekunowi roku” - adiunktowi lub docentowi, ten zaś wpisywał

stan obecności co tydzień na wielkie arkusze (powszechnie nazywane „płachtami”) i oddawał prodziekanowi do spraw studenckich, ten zaś robił sprawozdanie zbiorcze z całego wydziału dla prorektora. Co pewien czas odbywały się na różnych poziomach: grupy, roku, wydziału, uczelni, „narady produkcyjne”. Piętnowano na nich „bumelantów” opuszczających zajęcia i nie zdających egzaminów oraz sławiono studenckich „przodowników pracy i nauki”. Fotografie jednych i drugich wywieszano na tablicach honorowych lub „czarnych” oraz pisano o nich w produkowanych ręcznie gazetkach ściennych zwanych „blyskawicami”.

„Narady produkcyjne” miały charakter zebrań publicznych, przeznaczonych dla bezpartyjnych. PZPR-owcy i ZMP-owcy nadawali na nich ton, występowali w dyskusji (co ustalono poprzednio), przeprowadzając krytykę studentów i profesorów. Miała ona dwojaki charakter. Stosunkowo mniej groźna była dla dotkniętych nią studentów, gdyż na ogół nie pociągała za sobą dyskryminacji ostatecznej, a tylko „oddanie pod nadzór kolektywu”. Używano jednak „narad produkcyjnych” także w celu odbywania na nich wyreżyserowanych uprzednio w Komitecie partyjnym i zarządzie zetempowskim kampanii skierowanych przeciw „reakcyjnym profesorom”. W Toruniu można było oglądać taki spektakl skierowany przeciw małżeństwu profesorów botaniki Wandzie i Janowi Zabłockim za nie dość gorliwe propagowanie teorii Miczurina i Łysenki oraz nie dawanie należytego oporu „burżuazyjnej pseudonauce morganizmu-mendelizmu”. Państwo Zabłocky nie zostali jednak zawieszani w pracy dydaktycznej, jak się tego obawiano – być może dlatego, że stawili się na tę naradę i podjęli godną i spokojną polemikę ze stawianymi im niedorzecznymi zarzutami. Władze uznały to za niedostateczną wprawdzie, ale jednak „samokrytykę”.

Ważnym składnikiem sowytyzacji/stalinizacji była gruntowna zmiana organizacji i treści całego nauczania uniwersyteckiego. Zniesiona została zasada wolności nauczania i studiowania. Zastąpił ją ściśle ustalony program dla każdego kierunku studiów, obejmujący dokładnie wyliczoną ilość godzin i program materiału do wyłożenia. Pomnożono wielokrotnie ilość sprawdzianów, kolokwiów i egzaminów, zdawanych w z góry narzuconych terminach. Jako przedmioty obowiązkowe dla wszystkich kierunków studiów wprowadzono podstawy marksizmu-leninizmu i marksistowskiej ekonomii politycznej z odpowiednimi egzaminami. Nazwy tych przedmiotów bywały potem zmieniane, ale istota rzeczy pozostawała taka sama. Do ich wykładania sprowadzono na uniwersytety aktywistów partyjnych (najczęściej z tytułem magistra), tworząc dla nich nowe katedry i nadając im część uprawnień samodzielnych pracowników naukowych. Nie byli oni jednak powoływani na kierownicze stanowiska w uczelni. Ich zadania polegały na indoktrynowaniu, a nie na zarządzaniu.

Indoktrynacja zresztą prowadzona była wielopoziomowo i wielotorowo. Szkolenie ideologiczne odbywało się „po linii” partyjnej i młodzieżowej we wła-

ściwych organizacjach, bezpartyjni pracownicy naukowcy, administracyjni, bibliotekarze i personel techniczny byli szkoleni w strukturach związków zawodowych. Częstotliwość zebrań szkoleniowych była dość znaczna, a obecność na nich sprawdzana. Poza spotkaniami regularnymi odbywały się dodatkowe z różnych okazji. Pierwszą prawdziwą orgię takich zebrań wywołały 70 urodziny Stalina w 1949 roku. Wymagano nie tylko obecności, ale od osób na kierowniczych stanowiskach także wiernopoddających enuncjacji. Uchylenie się od nich wymagało niemałej odwagi cywilnej, a po jakimś czasie wywoływało ujemne skutki dla danej osoby. Należy pamiętać, że w całym społeczeństwie panowała atmosfera wzrastającego zastraszenia, połączonego z nastrojem beznadziejności. W pierwszych latach powojennych wierono jeszcze w możliwość zmiany stosunków, nawet w mającą wybuchnąć niebawem III wojnę światową, ale około 1950 r. nadzieje te wygasły. Zastraszenie w systemie komunistycznym było czymś innym, niż strach w czasie okupacji niemieckiej, kiedy linia graniczna między wrogami a swoimi była wyraźna. W stalinizmie nie było nigdy pewności, czy jakiś nieostrożny zwrot w zwykłej koleżeńskej rozmowie nie uruchomi łańcucha donosów i oskarżeń, przed którymi nie było możliwości obrony. Gazety, radio i kronika filmowa były pełne opisów i obrazów z procesów szkodników, wrogów i szpiegów; zapadały i były wykonywane wyroki śmierci i wieloletniego więzienia. Stwarzało to klimat stałego osobistego zagrożenia zwłaszcza dla osób profesjonalnie zmuszonych do stałego publicznego wypowiedania się: nauczycieli szkolnych i akademickich.

Kolejne kampanie zebraniowe miały miejsce z okazji opublikowania dwóch broszurek Stalina, ostatnich jego produktów pisarskich: „O marksizmie i językoznawstwie” i „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR” w latach 1950-1952. Zostały one natychmiast rozpropagowane jako rezultat szczególnej genialności ich autora i wzorcowy przykład bezbłędnego rozumowania naukowego. Środowisko uniwersyteckie stało się w związku z tym obiektem dodatkowych zabiegów indoktrynacyjnych. Polegały one tym razem na wywieraniu nacisku na uznanych za „postępowych” nauczycieli akademickich, aby przejawili „spontaniczną oddolną inicjatywę” i wygłosili na zebraniach katedr, zespołów, instytutów i towarzystw naukowych odczyty/referaty, wskazujące na epokowe znaczenie prac Stalina dla ich własnej dyscypliny naukowej. Oczekiwano, że po takim referacie nastąpi dyskusja, a jej uczestnicy dodadzą coś od siebie w podobnym duchu, tj. wykazując uniwersalną zastosowalność „genialnych myśli wielkiego koryfeusza nauki”. Przebieg takich zebrań był pilnie obserwowany, pisano z nich sprawozdania jawne i tajne (ujawnione po 1989 r. w archiwach partyjnych), wyciągając z nich wnioski dotyczące postaw i poglądów poszczególnych pracowników naukowych. Ta kampania była już ostatnią z około pięcioletniego szeregu poczynań indoktrynacyjnych. Fala oficjalnej żałoby po jego śmierci 5.III.1953 była wprawdzie bardzo wysoka, ale trwała w porównaniu z

poprzednimi kampaniami stosunkowo krótko - do momentu usunięcia i zabicia Ławrentija Berii, wszechwładnego szefa policji i wszelkiej innej, kiedy stało się oczywiste, że rozpoczęła się walka o spadek po dyktatorze.

Prowadzone w okresie 1949-1954/55 działania indoktrynacyjne, odbywane poza programem obowiązkowych zajęć dla studentów, poza zasadniczym ich celem, czyli wpojeniem w umysły poddanych im osób pewnego quantum dość nieskomplikowanego elementarza wiedzy marksistowsko-leninowskiej, miały za zadanie zebranie znacznej ilości wolnego czasu i przytrzymanie w murach „zakładu pracy” (w naszym przypadku - uniwersytetu) jego pracowników ponad obowiązkowe godziny pracy. Bo to tendencja ogólna: nie było tygodnia, żeby nie odbywały się 2-3 zebrania, ale często bywało tak, że miały one miejsce co dzień od poniedziałku do soboty (wolnych sobót nie było). Członkowie PZPR i ZMP mieli tych zebrań jeszcze więcej, ale za to mogli doznawać satysfakcji, dowiadując się na nich np. o planowanych decyzjach personalnych.

Jeszcze parę słów o treściach owego szkolenia ideologicznego: było ono stosunkowo łatwe do przyswojenia, składało się bowiem z dobitnie sformułowanych twierdzeń i odznaczało się pewną wewnętrzną spójnością. Opanowanie ich mogło dawać przeświadczenie, że oto posiadało się klucz do zrozumienia spraw tego świata, kompletną wiedzę o przyrodzie i społeczeństwie. Kształtowało się w ten sposób umysłowość półinteligentką, nacechowaną niezwykłą pewnością siebie i lekceważeniem wszelkich innych poglądów nienaukowych, bądź nawet „antynaukowych”. Nie działało to na umysły doświadczone, ale nieprzygotowani filozoficznie studenci i niektórzy młodzi asystenci wpadali w tę sieć, z której potem trudno im się było wyplątać.

Kolejnym elementem sowytyzacji dokonywanej w dobie stalinizmu była gruntowna zmiana procedur związanych ze zdobywaniem stopni akademickich. Wiązało się to z jednoczesnym wprowadzeniem dwustopniowości studiów uniwersyteckich, likwidacją wielu kierunków studiów tam, gdzie było w odpowiednich dyscyplinach zbyt wielu „reakcyjnych” pracowników naukowych i skoncentrowaniem szeregu dyscyplin (zwłaszcza humanistycznych) na wybranych uczelniach. Posunięciami tymi najdotkliwiej został uderzony uniwersytet toruński. Zlikwidowano tu całkowicie Wydział Prawa, a na Wydziale Humanistycznym pozostawiono tylko pierwszy (niższy, trzyletni) stopień studiów historycznych i polonistycznych (tym ostatnim groziła również likwidacja). Stopień wyższy dla określonych kierunków studiów, kończący się nadaniem magisterium, przyznano tylko tym uniwersytetom, które uznano za bardziej zaawansowane w procesie „upostępowienia”, respective „przyjmowania naukowego światopoglądu” i „wyzwalania się z pozostałości burżuazyjnej pseudonauki”. Liczba studentów dopuszczanych do wyższego stopnia była więc z natury rzeczy mniejsza od liczby studentów, przyjmowanych na I rok studiów niższych. Studia te kończyły się dyplomem bez żadnego tytułu (absolwentów nazywano ironicznie

„inżynierami”), ale dawały uprawnienia do nauczania w szkołach średnich. Ubocznym skutkiem tego systemu było więc obniżenie poziomu kształcenia nauczycieli.

Równocześnie zostały wprowadzone „nakazy pracy”. Obowiązywały one od 1950 r., objęły więc i tych studentów, którzy zdążyli odbyć studia i uzyskać magisterium w trybie przedwojennym. „Nakazy pracy”, wydawane przez komisje z udziałem „czynnika społecznego” (czyli PZPR) były elementem reglamentacji losu absolwentów także po ich wyjściu z uniwersytetu: absolwent musiał przyjąć wskazane miejsce pracy i przepracować tam przynajmniej 3 lata. Osoby podejrzane o ideologiczną nieprawomyślność mogły zostać w ten sposób zesłane na odległą prowincję, do małych miejscowości, gdzie łatwiej je było obserwować i gdzie jednocześnie miały ograniczone pole działania. „Nakazy” obejmowały także kandydatów na przyszłych nauczycieli akademickich; było to dodatkowe „sito”, przez które musieli przejść nawet najzdolniejsi absolwenci.

Opisanym procedurom towarzyszyło poddanie pod ściślejszy nadzór ideologiczny tych kierunków studiów, które władza uważała za szczególnie podatne na „wrogie oddziaływanie ideowe”, jak np. filologie, tak starożytnie, jak i nowożytnie. Kierunki te zostały skoncentrowane na wybranych uniwersytetach, przenosząc tam profesorów i niektórych młodszych pracowników naukowych z uczelni zdyskwalifikowanych. Najostrzej poczynano sobie wobec filozofii, skupiając ją na Uniwersytecie Warszawskim, a uczelniach prowincjonalnych pozostawiając tylko katedry logiki, jako tzw. „katedry usługowe” bez prawa kształcenia własnych absolwentów (logika miała być przedmiotem obowiązkowym na szeregu kierunków studiów, wykładanych jednak na poziomie elementarnym; przetłumaczono wtedy na język polski kilka odpowiednich do tych wymogów podręczników sowieckich).

Ważną w zamyśle stalinowskich reformatorów instytucją „kształcenia młodej kadry naukowej” (określenie to również wtedy się pojawiło) była aspirantura, również wzorowana na systemie sowieckim. Miała ona w dłuższej perspektywie zastąpić asystenturę. Z punktu widzenia Władzy była o wiele lepsza od asystentury, ponieważ zrywała tradycyjny związek pomiędzy mistrzem a uczniem i wynikającą zeń międzypokoleniową więź duchową. Aspirant miał podlegać intensywnej indoktrynacji obejmującej samokształcenie, sprawdzanie jego pracy w toku jej powstawania oraz egzaminy (tzw. minimum kandydackie), częściowo odbywane nie w uczelni macierzystej, lecz w Warszawie. Egzamin z filozofii marksistowskiej należał do tych egzaminów scentralizowanych, których na prowincji w ogóle nie przeprowadzano (egzaminatorami z tego przedmiotu byli m. in. profesorowie Tadeusz Kroński i Jan Legowicz).

W zamian za poddanie się tym rygorom, aspirant otrzymywał nieco wyższe od asystenckiego uposażenie (jeśli był przedtem asystentem, ten jego sta-

tus ulegał zawieszeniu na czas trwania aspirantury, przewidywany na 3 lata) oraz dodatkowe stypendium na zakup książek naukowych. Był też w zasadzie zwolniony od prowadzenia zajęć dydaktycznych (które dla asystentów, nawet początkujących, były obowiązkowe). Aspirantura powinna się była kończyć przedstawieniem dysertacji kandydackiej i jej obroną, tudzież uzyskaniem na jej podstawie stopnia kandydata nauk. W oficjalnych enuncjacjach na ten temat dawano do zrozumienia, że stopień kandydata nauk będzie czymś lepszym od tradycyjnych doktoratów. Już rozpoczęte doktoraty miały zostać ukończone do końca 1952 roku. Stąd wzięło się określenie „doktorat grudniowy” („Dezemberdoktorat”) dla pośpiesznie nadawanych doktoratów „starych”, przy których promotorzy, recenzenci i rady wydziałów nieraz przymykali/przymykały oczy na niedopełnienie wszystkich wymogów formalnych przez doktorantów, byle tylko zdążyć przed podanym ostatecznym terminem. Było to naruszenie dobrych obyczajów akademickich, usprawiedliwiane względami na sytuację przymusową. W ten sposób system stalinowski niejako „tylnymi drzwiami” przyczynił się do zachwiania zasad postępowania w życiu uniwersyteckim, prowadząc do swoistego relatywizmu etycznego, uzasadnionego wyborem mniejszego zła.

Oprócz tradycyjnego doktoratu zniesiona została również habilitacja, a zamiast niej wprowadzono procedurę nadawania stopnia „doktora nauk”, co było również naśladowaniem wzoru sowieckiego. Przyjęto zasadę, mającą tę innowację uczynić strawniejszą dla polskiego środowiska naukowego, że „doktorami nauk” zostaną z mocy prawa wszyscy profesorowie zwyczajni, mający ten tytuł i stanowisko w momencie wejścia w życie nowej regulacji. W przyszłości jednak uzyskanie „doktoratu nauk” miało być trudniejsze od dotychczasowej habilitacji.

Kontrolowaniem zgodności posunięć w dziedzinie polityki personalnej, prowadzonej przez poszczególne uczelnie, a także nadawanie tytułów i w pewnym zakresie również stopni naukowych, zajmowała się Centralna Komisja Kwalifikacyjna (nazwa jej bywała zmieniana, ale zakres czynności pozostawał praktycznie ten sam), wymodelowana wtedy na wzór sowieckiej WAK (Wyssaja attestacionnaja komisija), zorganizowanej w roku 1934. W okresie stalinowskim instytucja ta podniosła do godności profesorskiej, lub przynajmniej uczyniła docentami etatowymi osoby, co do których Władza miała nadzieję, że dadzą się wykorzystać lub nie będą otwarcie przeciwdziałać sowietyzacji wyższych uczelni i instytucji naukowych. Kryteria kwalifikowania do tej kategorii osób nie były ściśle sprecyzowane i wahały się w zależności od środowisk, w których dana osoba była czynna; jak zawsze w ustrojach totalnych nie małą rolę odgrywały też osobiste „układy”.

Prowadzona przez CKK polityka personalna była równocześnie powiązana z analogicznymi posunięciami, dokonywanymi przez władze resortowe

(ministerstwo, które zawiadywało sprawami uniwersyteckimi, zmieniało swą nazwę i obsadę w ciągu interesującego nas okresu: 1945-1947 Ministerstwo Oświaty - Czesław Wycech, 1947-1950 Min. Oświaty - Stanisław Skrzyszewski, od IV 1950 Min. Szkolnictwa Wyższego i Nauki (do VII 1950 Witold Jaroński) od VII 1950 Adam Rapacki, od 1952 Min. Szkolnictwa Wyższego - Adam Rapacki, od IV 1956 Stefan Żółkiewski).

Ważny, a czasem decydujący głos mieli każdorazowi szefowie Wydziału Nauki KC PZPR; nazwiska tych osób były znane w środowisku uniwersyteckim, ale nie były na ogół ujawniane w radiu i gazetach, podobnie, jak swego rodzaju pół-tajemnicą była sama struktura sekretariatu KC i jego wydziałów. Nie była ona podawana do wiadomości w ogólnie dostępnych publikacjach, a wiedza o niej stanowiła już pewien stopień wtajemniczenia, dający „aktywowi” poczucie wyższości nad szeregowymi członkami partii i zwykłymi b/wzpartyjnymi obywatelami.

Zaznaczyć tu należy, że w odróżnieniu od innych krajów „demokracji ludowej”, w Polsce nie zorganizowano przez cały okres stalinizmu ani jednego Plenum KC PZPR, które byłoby poświęcone wyłącznie takim zagadnieniom, jak oświata, szkolnictwo wyższe, czy indoktrynacja ideologiczna. Zajęły one stosunkowo dużo miejsca w plenach w roku 1950 (V 1950 „Zadania partii w walce o nowe kadry na tle sytuacji ogólnej”, VII 1950 „Zagadnienia kadr w świetle zadań planu 6-letniego”), ale tylko jako jeden z poruszonych tematów. Podobnie wyglądało to w latach następnych, zarówno przed śmiercią Stalina, jak i w okresie od marca 1953 do października 1956. Można by stąd pośrednio wyprowadzić wniosek, że dla ówczesnego kierownictwa PZPR (Bierut, Berman, Minc, Zambrowski) szkolnictwo wyższe nie należało do najważniejszych odcinków działalności partyjno-państwowej; jego resortowy zwierzchnik Adam Rapacki, wywodził się z PPS i był tylko zastępcą członka bióra politycznego KC PZPR.

Inaczej było we wschodnich Niemczech, gdzie jeszcze przed utworzeniem NRD poszczególne landy przyjęły ustawy o „demokratyzacji szkolnictwa” (w Saksonii i Branderburgii w 1946 r.) i gdzie Wyższa Szkoła Partyjna (Parteihochschule „Karl Marx”) została uruchomiona w czerwcu 1946 r., a pierwszy uniwersytecki instytut materializmu dialektycznego powstał na uniwersytecie w Jenie w październiku tegoż roku. W sierpniu 1948 r. prezydium SED przyjęło uchwałę „Wytyczne polityczne dla niemieckiego szkolnictwa demokratycznego”. W styczniu 1951 r. IV Plenum CK SED przez 3 dni obradowało wyłącznie nad „głównymi zasadami ideologicznymi i organizacyjnymi w rozwoju szkolnictwa i szkolnictwa wyższego”, stawiając jako najważniejsze zadanie „wprowadzenie marksizmu-leninizmu oraz systematycznego planowania i centralizacji w dziedzinie badań naukowych i nauczania”, a także „socjalistyczne przekształcenie szkolnictwa wyższego”.

Śmierć Stalina nie przyniosła wiele zmian natychmiastowych. Zmiana klimatu duchowego dała się jednak odczuć stosunkowo szybko. Dostrzegalna walka o władzę między politycznymi spadkobiercami Stalina miała swoje reperkusje także w krajach „demokracji ludowej” i przyniosła jako jeden z ważnych skutków ubocznych zelżenie nacisku ideologicznego i osłabienie działań indoktrynacyjnych. W roku 1954 było to w środowisku uniwersyteckim dostrzegane już zupełnie wyraźnie. Nie był to jeszcze koniec stalinizmu, ale z pewnością koniec jego rozwoju. Zaczęto się wycofywać z niektórych rozwiązań organizacyjnych, np. jeszcze przed „polskim październikiem” przystąpiono do kasowania dwustopniowego systemu studiów. Niebawem miał się zacząć także jego (stalinizmu) polityczny regres, czego symbolem stało się objęcie w Rosji we wrześniu 1953 r. urzędu I sekretarza KC PZPR, przez Nikitę Chruszczowa, a w Polsce wypuszczenie z aresztu Władysława Gomułki w roku 1954.

Sprawy te jednak nie należą już do naszego tematu.

Toruń, 30 listopada 1998